

A

MARJA KOSZYC

OD UŚMIECHU
DO ZMÓR

NA MARGINESIE
TRZYDZIESTOLECIA PRACY PISARSKIEJ
EMILA ZEGADŁOWICZA
SZKIC POPULARNY

MCMXXXIX
NAKŁADEM KLUBU DEMOKRATYCZNEGO w BIELSKU



OD UŚMIECHU DO ZMÓR

MARJA KOSZYC

OD UŚMIECHU
DO ZMÓR

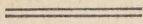
NA MARGINESIE
TRZYDZIESTOLECIA PRACY PISARSKIEJ
EMILA ZEGADŁOWICZA
SZKIC POPULARNY

MCMXXXIX
NAKŁADEM KLUBU DEMOKRATYCZNEGO w BIELSKU

Druk ukończono dnia 28 stycznia 1939 r.
Czcionkami Drukarni Związkowej w Bielsku.

Składał: M. Czernek.

Tłoczył: R. Haręźlak.



Copyright by Marja Koszyc
1939



4

Zdaje się — nie będzie przesadą, jeżeli powiem, że w całej współczesnej literaturze polskiej nie było powieści, któraby wywołała w społeczeństwie tak wielkie poruszenie i tak rozległe i wielorakie echa, jak „Zmory“ Emila Zegadłowicza. Powieść tę czytano jakby na wyścigi. Czytali ją starzy, młodzi i najmłodszy. Widziało się tę książkę w ręku profesorów i widziało się lękliwie ukrywaną pod ławą szkolną. Chłonęli ją ci, którzy ją musieli konfiskować i nie mogli się od niej oderwać — którzy nazajutrz wyklinali ją z ambon. Czytali ją chłopcy i robotnicy. Książkę dosłownie wrywano sobie z rąk. Pewna wypożyczalnia książek (w Krakowie) zakupiła 15 egzemplarzy „Zmór“, ustaliła kolejkę i specjalną dopłatę i mimo to „złapać“ książkę było prawie niemożliwością. Kupowano też „Zmory“ grupami, do spółki; przepisywano na powielaczu. Znam wypadek, gdy ktoś kupił książkę i zaczął ją czytać w poczekalni kolejowej. Pociągi za pociągami odchodziły, a ten ktoś nie mógł się oderwać od „Zmór“ i odjechał o dobę spóźniony. A iluż ludzi czytało „Zmory“ jednym tchem, (przez noc), bo na rano książka była już przyrzeczona komu innemu. I nie było żartów ze spóźnieniem, albo niedotrzymaniem przyrzeczenia. A ileż odczytów, ile wieczorów dyskusyjnych na temat „Zmór“? — co w naszym, rozleniwionym, jeżeli chodzi o życie literackie, społeczeństwie było czemś niespotykaniem, wyjątkowem. Można rzec: epokowem. I jestem pewna, że gdyby „Zmory“ ukazały się w innej, nie polskiej literaturze, stałyby się, niewątpliwie, zdarzeniem o zasięgu i znaczeniu światowem.

Ale właśnie wtedy, w tym wirze i ruchu, mało kto pamiętał o tem, że „Zmory“ były drugą częścią wielkiego cyklu powieściowego p. t. „Żywoć Mikołaja Srebrempisanego“ (którego pierwsza część ukazała się na 7 lat przed „Zmorami“ i też była przedmiotem licznych dyskusyj).

I dopiero drugie wydanie pierwszego tomu (już po „Zmorach“) p. t. „Uśmiech“ (będący, niewątpliwie, autobiografią) pozwoliło czytelnikowi powiązać w całość najwcześniejsze dzieciństwo i lata młodzieńcze Mikołaja — aż do matury. Okres pokwitania i „dojrzewania wiosny“ przedstawiony jest właśnie w „Zmorach“ — w sposób nie spotykany w żadnej literaturze świata.

Jak różne, jak niepodobne są do siebie dwa okresy życia Mikołaja: lata — do 11 roku życia i późniejsze (po śmierci

ojca) wiedzą wszyscy, którzy „Uśmiech“ czytali. — O tej różnicy mówią już same tytuły: „Uśmiech“ i „Zmory“.

„Uśmiech“ nazwany przez Paul Cazin’a „powieścią Dickensowską“, a przez Lorentowicza „jednym nieprzerwanem czarodziejstwem“ jest, oczywiście, pełnym przeciwieństwem „Zmór“. Cechuje tę powieść nastrój pogodny, rozśoneczniony, ciepły. Życie — odbite w rozmodlonych, niewinnych oczach dziecka (mały Mikołaj jest tylko jakby szeptem ziemi, nasłuchującej modlitw tysięcy) i w mądrym, dobrotliwym spojrzeniu ojca. I właśnie to mądre spojrzenie i dobry uśmiech ojcowski, jak jakiś tęczyowy reflektor, oświetlają i rozświetlają dzieciństwo Mikołaja Srebrepisanego. Nawiasem mówiąc, ciekawe jest do jakiego stopnia imię to — Mikołaj Srebrepisany — zyskało sobie prawo obywatelstwa. — Oto kartka z Paryża, zaadresowana: „Pologne, Mikołaj Srebrepisany“ — prawie bez opóźnienia, w ciągu paru dni, dostarczona była autorowi w Gorzeniu Górnym, gdzie Emil Zegadłowicz spędził nie tylko dzieciństwo, ale całe swe dotychczasowe życie. I tam to, w Gorzeniu Górnym, nazwanym przez pewnego wybitnego działacza społecznego „Jasną Polaną Polski“, a w „Uśmiechu“ — „Porębą Murowaną“, — do niedawna jeszcze, na jednej z wieżyczek, przy bramie wjazdowej, zobaczyć można było chorągiewkę blaszaną, na której widniała data urodzin poety: r. 1888 — 20 lipca. Zaznaczyć jednak należy, że Emil Zegadłowicz urodził się nie w Gorzeniu Górnym, jakby się to nasuwało automatycznie, lecz w Bielsku Śląskim. Liczni wielbiciele pisarza niejednokrotnie próbowali odzyskać ulicę i dom urodzenia poety, ale poszukiwania ich dotychczas nie dały rezultatów z tej przyczyny, że ówczesna numeracja domów różniła się zasadniczo od obecnej: w metryce poety zaznaczone jest miejsce urodzenia jako „Haus Nr. 3“. I to — wszystko. Zorientować się więc w tem nie łatwo, chociaż, niewątpliwie, według ksiąg municypalnych ulicę i dom dałoby się ustalić dokładnie (co, wreszcie, należałoby uczynić!). O ile mi wiadomo, w roku ubiegłym, z okazji 30-lecia pracy pisarskiej Zegadłowicza, ponawiane były próby odnalezienia owego „Haus N 3“ celem wmurowania tablicy pamiątkowej, oraz ewentualnego nazwania ulicy imieniem znakomitego pisarza — (oczywiście, bez naśladowania (chyba) śmiesznej pamięci miasta W-ic, które po ukazaniu się „Zmór“ „cofnęło“ nazwę „ulicy Emila Zegadłowicza“ i przywróciło jej nazwę dawną, — n. b. nie mając ku temu żadnych podstaw prawnych; wypadek ten pozornie humorystyczny, acz w istocie — smutny, świadczący o poziomie kultural-

nym pewnych sfer i „stanów“ — zapewne zainteresuje kiedyś przyszłego polskiego Gogoła, który uwieczni sławne miasto W-ce i wywalczy mu najpocześniejsze miejsce obok słynnego... Mirgorodu). —

Ale, wracając do „Uśmiechu“, dowiadujemy się, że w r. 1889 przywieziono przyszłego poetę do Gorzenia, na Ziemię Beskidzką; — Beskid!... — to słowo, ta nazwa wykreśla głęboką linię w życiu i w całej twórczości Emila Zegadłowicza. Tym słowem rozpoczyna się kilka tomów jego poezji. — I oto, jak sam on mówi o pięknie Beskidu:

„Ziemia beskidzka nie jest czarnoziemem; wcale nie: glin to rzadko przepuszczalny, uparty; po deszczach strugi i bajorki śmieją się błękitnie... Lasy beskidzkie są urokliwe, pełne klechd, które obijają boki o pnie drzew; rankiem stukają w szorstkie pnie sosen, świerków i modrzewi, jak dzięcioły; wrzawa się wtedy czyni znaczna, bowiem w gałęziach gnieździ się ptactwo przeróżne; sojki wrzeszczą przeraźliwie, — niemniej — sroki; w leszczynach kryją się bajki; pod parasolami muchomorów ćwierkają krasnoludki, rozbijają tam stragany i zalecają szmaragdowe dywany, dywany to puszyste, zacnie tkane. W kwietniu podszywają się lasy dzikim czosnkiem, — wtedy jest bardzo zielono; maj jest cudowny; w czerwcu kwitną złotogłowy — kwiaty elizejskie — asfodele; w tym miesiącu zakwita też paproć w Beskidzie — w noc świętojańską; w jesieni Beskid jest pełen omgły różowo fioletowej: czas to wrzosów. — Noce są bardzo tajemnicze, pełne niesamowitych poszumów, pojęków i pogłosów; tu i ówdzie słychać chlupotliwe przytupywanie tancerzy w zatopionych karczmach; nad rozrzuconymi wsiami przelatują lelki i sówki płaczące jak dzieci. A nie daj Boże, jeśli się ktoś powiesi: wtedy jest zupełnie straszno — wiatr huczy i wyje jak opętany, i djabli się żenią z wierzbami“... I tu właśnie, na tle urokliwego Beskidu, wzrastała, kształtowała się i rozwijała osobowość wielkiego poety i pisarza, niestety, do dziś właściwie nieznanego, niezrozumianego i niedocenianego naleźycie. Powiedzenie to o „nieznanym Zegadłowiczu“ może się wydać paradoksem wobec olbrzymiej popularności autora „Zmór“. Ale sława, czy popularność tylko, nie jest przecież synonimem dotarcia do prawdy pisarza. Ta popularność nie przeszkadzała — przeciwnie: przyczyniła się raczej do tworzenia się najsprzeczniejszych i, przeważnie fałszywych, krytyk, opinii i sądów o pisarzu. Najbardziej charakterystyczną (i najzabawniejszą może) była „koncepcja“ pewnego odłamu prasy polskiej, tak dalece nie

zorjentowanej w jednolitości charakteru twórczości Zegadłowicza, że aż posądzającej go o „niebawale salto od katolicyzmu do komunizmu“. I nie pomogły tu docieklive studia krytyczne i artykuły tak wybitnych krytyków i publicystów, jak Hulka-Laskowski, Skiński, Zawodziński (który pierwszy, już przed 10-ciu laty, podkreślał akcenty społeczne w poezji Zegadłowicza i wskazywał na panteistyczny charakter jego religijności), Breiter i inni udowadniający krewieństwo Zegadłowicza raczej z filozofją i myślą religijną wczesno-chrześcijańską, względnie idealistyczną filozofją antyczną — nigdy zaś... katolicką.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że filozofja, czy nauka, czy światopogląd (mniejsza o nazwę) największych mędrców, nauczycieli i religiodawców świata wyraża się zwykle bardzo prostym, lapidarnym i dostępnym powiedzeniem, albo, jak to określa Zegadłowicz, „stwierdzeniem“, — (niema bowiem według Zegadłowicza prawd nowych, „są tylko stwierdzenia“). Takim stwierdzeniem będą wypowiedzi mędrców, jak: „człowieku poznaj sam siebie“, „kochaj bliźniego, jak siebie samego“, „marność nad marnościami — wszystko marnością“, albo, jak, bliższe już naszych czasów i dziejów: „póki jest życie — jest i szczęście“, albo: „wieczna kobiecość zbawia i wznosi“ i inne. — Otóż, jeżeli chodzi o Zegadłowicza, to jego filozofja jest również prosta i nie budząca żadnych wątpliwości. Punktem wyjścia dla całego jego systemu filozoficznego jest stwierdzenie, że „człowiek jest częścią przyrody“. I tylko. Stąd już, jak ze ziemi, wyrasta świadomość i to, co określamy mianem wiedzy, mądrości. Mądrość, natomiast, jak określa Zegadłowicz, „jest tylko przypomnieniem, albowiem wszystko jest odkryte od początku. Człowiek jest tylko aparatem świadomości globu, — (najlepszym aparatem jest genjusz!) — uświadomioną częścią przyrody, — zaś pojęcie o jakiejś wyższości człowieka jest niemoralne“. „Człowiekowi nie wolno być gorszym od drzew“ — powiada Zegadłowicz, zbliżając się tem samem do filozofji hinduskiej. Bo stwierdzenie wielkiego uczonego (i mędrca) hinduskiego Jagadisa Bose, że — „wszędzie i we wszystkim rządzą te same prawa molekularne“ jest niczem innym, jak nieco inaczej sformułowanem powiedzeniem, że „człowiek jest częścią przyrody“.

Tę łączność z przyrodą głęboko już odczuwa kilkuletni Mikołaj Srebrmpisany. Czuje bezmiar wszechświata, bez początku i końca. Jest w „Uśmiechu“ prześliczny słoneczny obrazek: gdy mały Mik zasypia w łanie koniczyny i przed zaśnięciem zapa-

6

trzony w niebo i słońce jakby rozplywa się we wszystkich kierunkach, więc „i bliżej i dalej i głębiej i niżej i wyżej... we wszęchświecie, na wszystkich gwiazdach leży Mikołaj w koniczynie“. Nierozzerwalne, głębokie krewieństwo z ziemią, z przyrodą, przewija się w tęczyowych barwach i tonach poprzez cały „Uśmiech“. Poprostu jest jakby leitmotiwem powieści. Czy to będzie rozdział o drodze z Wołkowic do Poręby Murowanej i o murze porośłym perzem, czy o płytach kamiennych, o starym psie, o piecu dymiącym, o druciarzu, czy o sprawach kuchennych „oświetlonych łuczycem“, albo też — o pierwszej książce, o zapachu jabłek, o dziewczynie, mrużącej oczy, o deszczu wajgelnym, o procesjach i dzwonach — wszędzie — to samo: przychylenie się ku ziemi, wsłuchanie się w szmer soków, pulsujących w jej głębiach. Trudno, oczywiście, orzec, który rozdział z tej powieści, nazwanej, jak już wspomniałam, „nieprzerwanem czarodziejstwem“, jest najpiękniejszy, czy najciekawszy: decyduje tu, jak zresztą, zawsze i wszędzie, gust czytelnika. Temniemniej jednak, jako najbardziej może charakterystyczny dla autora, należałoby wskazać rozdział, poświęcony pierwszej książce i pierwszym listom, pisany do matki. Nawiasem mówiąc, pierwsze listy pisał Mikołaj, mając lat... cztery. Tu właściwie leżą już początki (czy załączki) przyszłej pasji pisarskiej, — pierwsze zamierzenia przyszłego poety i myśliciela. — Otóż, pierwszą książką Mikołaja, kupioną przez matkę, był — „Don Kiszot, cudotwórca z Manszy“. Jego to pierwszego, rycerza, marzyciela i powsinogę hiszpańskiego spotkał Srebrepisanym w tajemniczym świecie liter i kart. I „mniemać należy, że ten preceptor na Rosynancie jeżdżący po bezdrożach, złudach i snach, jak po bitym gościńcu, znakomicie przygotował Mikołaja na całe życie“. Lekcje jego zamurował przyszły poeta pod kamieniem węgielnym domu, który rychło budować począł. To drobiazg, że mały Mik hasał i donkiszotował na drewnianym koniu, wystruganym przez świątkarza beskidzkiego, — ale to nie drobiazg, że w sześcioltnim malcu dochodziła do głosu „melodja o biedocie człowieka, o szczęściu niewymownem dawania, o miłości wszystkich i wszystkiego, co się na ziemi i na niebie i pomiędzy ziemią i niebem w tęsknocie wiecznej i żalości i biedzie poniewiera“. To już nie był drobiazg. To był głos, to było wołanie, które już wówczas pasowało Mikołaja Srebrepisanego na giermka w służbie człowieka. — A służba pisarza niezależnego, będącego sumieniem epoki, pisarza, który chce być i jest „inżynierem dusz“, to służba ciężka pełna udręczeń, napaści, prze-

szkód i ciężarów wszelakich. — I wogóle: wielka jest niedola współczesnego, niezależnego pisarza polskiego. Nędza bytowania wołająca o pomstę do nieba. — Wprawdzie nie miejsce tu na podobne uwagi i rozważania, więc tylko en passant zaznaczę — rzecz poprostu niewiarygodną, lecz, niestety, prawdziwą, że: najwybitniejszy, największy nawet pisarz polski, po kilkudziesięciu latach pracy (służby!) twórczej, społecznej, — (pracy, wymagającej warunków specjalnych i bodaj względnego dostatku) nie ma właściwie żadnego zaopatrzenia, żadnej pomocy i opieki. Znikąd: ani ze strony państwa, ani — społeczeństwa. — Artyści, pisarze, poeci polscy, zazwyczaj, nieludzko biedują za życia, mają natomiast wspaniałe pogrzeby, sarkofagi, pomniki — po śmierci. Znana jest, zwłaszcza w sferach art.-liter. „zamierzona petycja“ niedawno zmarłego, wielkiego muzyka Szymanowskiego, w której chciał prosić o udzielenie mu subwencji z kwot, przeznaczonych na... przyszły, oczywiście wspaniały, pogrzeb; i za tę „pomoc“ materialną obiecywał umrzeć w kraju, aby zaoszczędzić Państwu kosztów sprowadzenia zwłok. — Szymanowski, jak wiadomo, zmarł na gruźlicę płuc. Pomocy, o którą prosił, nie uzyskał. Pogrzeb, jak na wielkiego kompozytora przystało, miał.. kosztowny. — Właściwie jeden tylko pisarz otrzymuje zaopatrzenie od rządu, nie będąc emerytowanym urzędnikiem: jest nim Kazimierz Tetmajer (a przedtem — Weysenhof). Wniosek o przyznanie znakomitemu poecie renty dożywotniej był swego czasu zainicjowany przez ministra Sztuki i Kultury Zenona Przesmyckiego (Miriamą), a opracowany przez Emila Zegadłowicza, ówczesnego referenta Wydziału Literatury Minist. S. i K. Jest to zresztą wypadek wyjątkowy, jedyny. Sprawa rent dla pisarzy zasłużonych, wielkich, społecznych dojrzała już chyba do mniej lub więcej zasadniczego rozstrzygnięcia i unormowania. (Tych kilka uwag rzuciłam — na marginesie niedoli pisarskiej).

Zastanawiając się w dalszym ciągu nad „Uśmiechem“, nie sposób ominąć milczeniem jeszcze jednego, bardzo ważnego momentu psychologicznego w życiu Mikołaja, — momentem owym była pierwsza krzywda, wyrządzona małemu entuzjaście Don Kiszota: chłopcu odebrano czarodziejską książkę, gdyż rozczytywanie się w niej przeszło u niego w stan chorobliwy, — w egzaltację.

— „Nie!“ odpowiadał na wszystkie prośby syna pan Michał (w rzeczywistości — ojciec poety: Tytus).

„Nie można ci książki dać do ręki“ — dodawał zatrzwożony o zdrowie syna. Żal chłopca był bezgraniczny. Opustoszało w po-

7

koju: nie było Don Kiszota". — Wtedy to został napisany jedyny w swoim rodzaju i zapewne jedyny też w literaturze świata (jako pomysł!) „List krzyżowy“. Wstrząsający list kilkuletniego syna do ojca, poprzedzony krzyżykami i krzyżykami (co kilka słów) przerywany... † „Jedyny Najdroższy Tatusiu † to syn Twój pisze do Ciebie † któremu ciężko bardzo i źle“ ††. Te krzyżyki, a zwłaszcza trzy (+ † +) na wstępie to jakby nieme wołanie z Golgoty. Jak ciężkie łzy dziecka. Ten rozdział z „Uśmiechu“, jeżeli chodzi o stronę literacką, jest w literaturze świata czemś wyjątkowym. Niepowtarzalnym. Wspaniałe są również rozmowy małego Mika z ojcem. Rozmów tych, jak zaznacza autor „ostało w pamięci Mikołajowej wiele, tak dużo, że starczy na życie całe, byle to spełnić, co przykazaniem w duszę wrosło“. Najbardziej może wzruszającą i głęboką w swej treści jest rozmowa podana w „Zmorach“ (o „szkole człowieczeństwa“). Ale to już „wymiar inny i dzieje inne, całkiem odmienne“.

Pierwszy tom „Żywota Mikołaja Srebrempisanego“ kończy się śmiercią ojca poety, który umiera w maju 1899 roku. Z tą też chwilą kończą się w życiu Mikołaja lata „Uśmiechu“ i następuje okres „Zmór“, które jak ciężkie, dławiące mgły wyłaniają się z niebytu, napływają, rosną i potężnieją.

W roku 1898 Mikołaj Srebrempisany wstępuje do gimnazjum i pewnego dnia, gdy jest już w kl. 7, na swoim zadaniu szkolnym znajduje — ręką światłego profesora wypisane — nie zapomniane słowa: „wypracowanie świadczy o szczerym talencie poetyckim“.

Rzadki to zaiste, wypadek, by szkoła poznała się na przyszłym artyście Srebrempisany zawdzięczał to tylko temu, iż profesorem literatury był (również wypadek wyjątkowy) — poeta (Znamierowski). — O tem jak Mikołaj to odczuł i jak przeżył ten pamiętny dzień swego życia, znajdujemy w „Zmorach“. Ale w latach gimnazjalnych Mikołaj pisał nie tylko poezje. W 14 roku życia napisał swą pierwszą powieść (o uchodźcy polskim) — zaś już w 12-m — pierwszy poemat. Wspomina o tem Zegadłowicz w „Listach do przyjaciół“. Wogóle we wczesnej młodości pisał Zegadłowicz dużo: poezje, powieści, nowele, — wszystko, jak zaznacza w tychże „Listach“ — „bez znaczenia“. W r. 1906, po zdaniu matury, wstępuje na uniwersytet krakowski, — najpierw na polonistykę, — potem — germanistykę; równocześnie studjuje historję sztuki. Po r. 1905 następuje pierwsze zetknięcie się poety z młodzieżą rewolucyjną: wpływ — w „Tętentach“ — pierwszym tomiku poezji, wydany wspólnie z kolegami uniwersyteckimi (r. 1907).

W następnych latach studjuje poeta w Wiedniu historję sztuki; dalszych kilka lat poświęca studjom nad językiem, nad poetyką. Był to okres „pogoni za formą“. W rezultacie powstał tom poezji pod nazwą „Imagines“. Już sam tytuł mówi o tem, że zasadą poezji dla młodego poety było wówczas znajdowanie obrazu na wyrażenie stanów duchowych istotnych lub domniemanych. Czy ten okres twórczości poetyckiej Zegadłowicza nie świadczyłby o tem, że poeta właściwie wyprzedził słynny „Imażinizm“ rosyjski (z Jesieninem na czele)? — Poezje te jednakże rychło stały się dla poety, jak sam mówi, „światopoglądem przezwyłączonym“. Po „Imagines“, (pisanym do r. 1915) powstaje pustka, znużenie, zniechęcenie, niezadowolenie ze siebie. Lecz był to moment przełomowy.

— „Co? pytałem siebie — powiada Zegadłowicz w tychże „Listach do przyjaciół“ — jeszcze jeden taki tom? a co potem? — trzeci i czwarty? Przenigdy!“ —

Z doznań tych i zamieszek powstały „Zdarzenia“ — tom poezji niewydanych, odznaczający się umyślnem zaniedbaniem formy. „Wreszcie ustalał się pewnik, że forma... to coś niezmiernie nikłego i dalekiego od słowa, którego prostotę zdobywa się przez długie lata znoju i borykania“. Równocześnie z tem stwierdzeniem wzrastały i domagały się wyrazu zagadnienia ideowe, streszczające się w stosunku człowieka do człowieka. Im bardziej więc oddalał się świat zewnętrzny, tem żywiej wybijał się na plan pierwszy — wewnętrzny i tem bardziej przy spisywaniu doznań rozsadzał ustalony kanon pisarski. „Wiersz pękał, jakby ugodzony granatem“. Taką była by też w przybliżeniu i geneza „Legendy ziemi“, która, podobnie, jak „Zdarzenia“, w druku się nie ukazała, aczkolwiek spore jej fragmenty drukowane były w poznańskim „Zdroju“. Wtedy właśnie uderzyła o Polskę (ściślej: Wielkopolskę) fala ekspresjonizmu, który się tu przedostał z Niemiec i był reakcją przeciw panującej zewnętrzności czyli impresjonizmowi. Ostatecznie, i jedno i drugie pozostało tylko nazwą, lecz Zegadłowicz — jak zaznacza — „mimowoli“ stał się jednym z t. zw. „filarów“ ruchu ekspresjonistycznego w Polsce, który się wówczas grupował wokół „Zdroju“. Jeżeli chodzi o poezje z tego okresu twórczości poetyckiej Zegadłowicza, to są one „erupcją samorodną w tem znaczeniu, że prawzorów ich należy szukać raczej w takich utworach, jak „Genezis z Ducha“ Słowackiego, niż gdziekolwiek indziej“. — Okres współpracy ze „Zdrojem“ zamyka poemat symfoniczny, którego cała treść mieści się w jego wymownym tytule: „U dnia, którego nie znam, stoję bram“. Tym

8

poematem muzycznym przywitał poeta dzień nieznany, w przyjscie którego wierzył.

W czerwcu 1919 roku został Zegadłowicz powołany przez ówczesnego Ministra Sztuki i Kultury — Zenona Przesmyckiego, do objęcia kierownictwa Wydziału Literatury. (Poprzednie lata wypełnione były rozmaitymi zawodami: był więc poeta recenzentem artystycznym z wystaw w Krakowskim Tow. Szt. Piękn. — był nauczycielem gimnazjalnym, — wolne zaś chwile spędzał na rodzinnej wsi, w domu, znanym z „Uśmiechu“). — W ministerstwie wytrwał Zegadłowicz półtrzecia roku. Na wszystkie urlopy, jak sam mówi, „dość liczne i nadużywające dobrej wiary przełożonych“ wracał w Beskidy. Podczas tych ucieczek powstał zbiór ballad, z których m. i „Ballada o nocy świętojańskiej“ drukowana była w „Ponowie“, piśmie redagowanym przez Zegadłowicza wspólnie z Janem Nepomucenem Millerem. Żywot tego pisma, którego hasłem była „ludowość“ (nawiasem mówiąc) trwał bardzo krótko: wyszło tylko pięć numerów, gdyż na „więcej deficytów wydawcy nie było stać“ — Wkrótce potem ukazał się drugi tom ballad p. t. „Dziewanny“. Jeżeli tom I „Ballad“ był wg. wyrażenia autora — „wymacywaniem ślepą nogą gruntu pod nogami“, jeżeli był pierwszą zgłoską tego słowa, jakie stało się krystalizacją idei, o którą przez całe życie, po dziś - dzień nie przestaje walczyć Zegadłowicz, to drugi tom — „Dziewanny“ stał się tego słowa radosnym stwierdzeniem, znalezieniem. Znajduje się ono w „Nocy świętojańskiej“, gdzie jest taka zwrotka:

„ręce tęskne wyciągam
pełne pytań
zbiegłych krwią z mych żył:
więc — co? —
... poprzez liści zawiłość
szepce paproć: to — Miłość —
... poprzez mszane kobierce
szepce paproć: to — serce —
— więc, To!!“ —

I oto jest słowo — synonim idei, która w rozmaitej formie i różnym naświetleniu wypełniać będzie odtąd wszystkie utwory Zegadłowicza.

W innych balladach (jak: „o królu cygańskim“ „o smętarszyskach prasłowiańskich“, „o wilji“), podkreślić należy mozolne borykanie się ze sprzecznościami wiar, haseł, zagadnień, oraz uparte, wierzące dźwiganie się ducha z chaosu tych sprzeczności właśnie.

Z końcem 1921 roku Zegadłowicz zwalnia się z Ministerstwa i na stałe wraca do umiłowanej przezeń ziemi beskidzkiej. — Osiada na kilku morgach płonej ziemi i kilku — kamienistej grapy beskidzkiej. I nie jest to u niego „lirycznym rozwałęśnianiem się w pięknej przyrodzie“, lecz nieodzownym wołaniem, koniecznością, opartą na poczuciu bezwzględnej przynależności do „świętej pracy globu“, na wierze, że tylko we wspólności z ziemią krzepnie duch i rośnie świadomość, — na dążeniu do zespolenia się z biedotą bytowania ludzkiego. Wynikiem tych nastrojów i przeżyć były „Kolędziółki beskidzkie“ i medytacje modlitewne, spisane w „Zielonych świętach“. Wyrazem tej samej idei braterstwa były też i „Powsinogi Beskidzkie“, napisane w r. 1922. Są to również ballady, ale tym razem już — ballady o człowieku, więc: „o druciarzu“, — „sklarzu“, — „świętkarzu“, „sadowniku“, — „kamieniotłuku“ i „piecarzu“. Pierwsza z tych ballad ukazała się w „Czartaku“, który miał rozwinąć postulaty „Ponowy“. „Czartak“ redagowany był wspólnie z Edwardem Kozińskim i tymże J. N. Millerem. Ale i tym razem z braku funduszy i z powodu rozbieżności w zespole redakcyjnym — pismo zmarło jeszcze szybciej, niż „Ponowa“. Później, co prawda odrodził się „Czartak“, lecz w innej już formie i w innym składzie

W dalszym ciągu, po „Powsinogach“, wychodzą: „Wielka Nowina“, „Gody Pasterskie“ i „Rezurekcje“. — „Rezurekcje“, będące hymnem zmartwychwstania serca ludzkiego, kończą wielki tom wybranych 42 ballad wydanych pod wspólnym tytułem „Dziewanny“. Cały ten tom, zresztą, jest już przeczcuciem czasu, o jaki modli się poeta w chorale: „Przyjdź Królestwo Twoje“.

Mniej więcej w tym samym okresie (1922—27) kieruje się poeta ku wizjom dramatycznym, na których również da się odczuć trwający urok i promieniowanie „Powsinogów“. Pierwszy utwór dramatyczny Zegadłowicza nosi tytuł: „Nawiedzeni“. Lecz rozgłos poety, jako dramaturga, datuje się od wystawienia „Lampki Oliwnej“ (r. 1924) i „Głazu Granicznego“. Debiut sceniczny młodego autora („Lampka Oliwna“ była wystawiona w reżyserji i z udziałem Stanisławy Wysockiej) po opadnięciu kurtyny (po II akcie) zamienił się w burzliwą, tryumfalną owację. Wtedy to właśnie Karol H. Rostworowski witał zjawienie się nowego, wielkiego talentu poetyckiego słowami modlitwy Symeona-Starca, mówiąc, iż „ninie może już odejść spokojnie, albowiem oczy jego widziały Zbawienie Pańskie“. Tak, temi słowy, witał Zegadłowicza Rostworowski, ten sam, który w kilka lat później, po uka-

zaniu się „Zmór“, wołał „o prokuratora i o zakład dla warjatów“. Takie są koleje sławy pisarskiej „Zegadłowicza nieznanego“, o którym już wspomniałam na początku niniejszej broszurki.

Po „Głazie Granicznym“ ukazały się — „Alcesta“, „Betsaba“ i „Wigilje“. Elementy wspólne z „Powsinogami“ można odnaleźć w trzech pierwszych dramatach Zegadłowicza; — inne założenia wykazują trzy następne, zaś „Łyżki i Księżyc“, „Turandot“ (wg. Gozziego) i „Circe“ (wg. Calderona) są zagadnieniami swoistej formy teatralnej, próbą nowego „uteatralnienia“ sceny — /więc i widowni/.

Zamykając te bardzo pobieżne wzmianki o twórczości dramatycznej Zegadłowicza, nie od rzeczy będzie zanotować tu fakt, dla naszych czasów i stosunków bardzo charakterystyczny, — mianowicie: niedawno pewna biblioteka (i organizacja) zwróciła się do autora „Lampki Oliwnej“ z prośbą o poinformowanie, czy istnieją wogóle jakiegokolwiek jego utwory sceniczne (czy dla sceny pisał?) gdyż — „niema nic w katalogach“. Wygląda to tak, jakby Zegadłowicz, istotnie, nigdy nic dla teatru nie pisał (nie mówiąc już o przekładach: głośnym swego czasu przekładzie „Fausta“, czy innych tłumaczeniach, jak n. p. Chlumberga „Cuda z pod Verdin“, albo Hasenklewera „Antygoną“).

Dalsze lata (1927—32) spędził Zegadłowicz w Poznaniu jako dyrektor Radja Polskiego i kierownik literacki Teatru miejskiego oraz w Katowicach (1933—34), gdzie, w konserwatorium śląskim, wykładał historję sztuki. — W tym okresie, który tu nazwę „poznańskim“, aczkolwiek warunki dla pracy literackiej były bardzo uciążliwe, twórczość pisarska Zegadłowicza nie ustaje. Ukazują się kolejno „Nad brzegami Zodzjaku“ i „Podkowa na progu“ (1930) — poemat wydany we Florencji, (nakładem „oficyny drukarskiej Tyszkiewiczów“) i w kraju prawie nie znany. Godne uwagi, że w „Podkowie na progu“ znajdujemy te same akcenty społeczne, co w pierwszym tomiku poezji — „Tętentach“ (r. 1907) oraz w powieści, wyd. w r. 1937 (która, jak wiadomo, uległa konfiskacie). Zaakcentowanie tej jednolitości jest osobliwie ważne (powtarzam) ze względu na pewną część prasy i krytyki, która tego faktu dojrzeć nie potrafiła. Wszakże ideą braterstwa powszechnego wypełniona jest cała twórczość pisarska Zegadłowicza od pierwszej zgłoski po ostatnią. — W „Podkowie na progu“ jest jeden wiersz, dla Zegadłowicza bardzo charakterystyczny — p. t. „Toboły niewykupione“, w którym autor sam mówi, jak na różnych przystankach drogi życiowej porzucał to-

były fałszywych przekonań, wierzeń, błędzeń: balastów niepotrzebnych. Porzucał, by do nich już nigdy nie wrócić:

... podałem się — wszędzie i zawsze —
 pod gwiazd fortunnnych obronę —
 ... zwady zostały po stacjach:
 toboły niewykupione — —

Wiersze ze zbioru „Nad brzegami zodzjaku” mają treść tak bogatą, że trudno kusić się tu o jej wyczerpanie. „Zodzjak” jest poezją nieskończoności czasu i przestrzeni. Oddechem międzyplanetarnym. Są w „Zodzjaku” wiersze, dla których, jak powiada Skiwski, „określenie arcydzieła nie będzie przesadą”.

Po „Podkowie na progę”, w r. 1932 ukazał się (pisany już po powrocie z Poznania) jeden z najwspanialszych tomików poezji Zegadłowicza, przywitany, przez najbardziej ostrożną, a nawet i uprzedzoną krytykę, wyrazami szczerzego zachwyty i uznania. O tomiku tym, noszącym nazwę „Podśluchów”, możnaby powtórzyć słowa Lorentowicza o „Uśmiechu”, iż jest „nieprzerwanem czarodziejstwem”. Znaczny wpływ „Podśluchów” daje się zauważyć we współczesnej poezji polskiej u takich nawet talentów poetyckich, jak Jasnorzewska-Pawlikowska, — i u innych.

„Podśluchy” zamykają w twórczości Zegadłowicza okres poetycki — medytacyjny, skupiony, w sobie zamknięty.

Lata następne, zwłaszcza po ukazaniu się „Zmór”, poświęcone będą walce z klerikalizmem („List Pasterski” ukazuje się już w grudniu 1931 r.!) i zagadnieniom radykalno-społecznym.

W r. 1933 przechodzi Zegadłowicz ciężką i długotrwałą chorobę (która jest tłem powieści skonfiskowanej), lecz prac literackich nie przerywa. Wychodzą więc „Zmory”, po nich utwór sceniczny „Pokój dziecinny” „Motory”, wreszcie, w r. 1939 — „Martwe morze”. — Obok tej ostatniej powieści ukazują się w perjodykach literackich fragmenty książki, będącej na warsztacie p. t. „Białe pięści”. Równocześnie zbiera autor materiał do III tomu „Żywota Mikołaja Srebrepisanego”, który obejmie lata uniwersyteckie, pierwsze zetknięcie się z młodzieżą rewolucyjną z za kordonu, i dalsze dzieje aż po wybuch Wielkiej Wojny.

Będzie więc to dalszym ciągiem „Zmór”, książki pod wielu względami wyjątkowej, której z tego też tytułu należy poświęcić szczególną uwagę.

„Zmory” we współczesnej literaturze polskiej były (i są!) zjawiskiem. Wydarzeniem, które należycie ocenią dopiero poko-

lenia przyszłe: jest to bowiem książka przyszłości. — Współcześni, można rzec, poprostu nie dostrzegli jej istotnego, właściwego oblicza i znaczenia. O wieleż trafniej (i rozumniej) oceniono „Zmory“ za granicą. Świadczy o tem fakt, zanotowany przez pewną literatkę i działaczkę społeczną, która właśnie po ukazaniu się „Zmór“ jechała do Ameryki z kraju. I, gdy, po zetknięciu się w Paryżu z kolonją polską, na zapytanie „co słyhać nowego w kraju“ odpowiedziała, że „nic osobliwego“ — pokazano jej „Zmory“: „a to jest — nic“? — „to pani nic nie wie! w Polsce wielkie przemiany — no bo przecież — „Zmory“! — — — tak oceniano „Zmory“ w Paryżu; rozumiano je jako nową kartę nie tylko literatury, czy psychologii — lecz uważano za zapowiedź głębszych przemian życiowo-społecznych. Tak samo i A. Słomińskiego, gdy stanął na ziemi U. S. A. zapytano przedewszystkiem: „A co tam u was? — jakże „Zmory“?“... — W kraju było inaczej.

I tylko nieliczni (oczywiście: najwięksi!) krytycy i literaci podkreślili i wskazali na wyjątkowe i wielorakie znaczenie „Zmór“. Większa jednakże część krytyki w samym fakcie napisania przez Zegadłowicza podobnej książki widziała jakiś „skok“, jakies „salto“, jakies „wywrócenie koziołka“. Mówiło się o tem, że „świętkarz beskidzki“ „poszargał i opluł świętości“, że się zanurzył w ohydzie, że umyślnie (dla reklamy!) wywołał skandal; nazywano też Zegadłowicza sadystą, obłąkańcem, erotomanem, geniuszem reklamy i t. p. t. p. Uważano „Zmory“ za... negację, za przekreślenie całej dotychczasowej twórczości, którą nie wiedzieć dlaczego identyfikowano tu i ówdzie (oczywiście — najmylniej!) z...wyznaniowością. Bezsprzecznie cała poezja Zegadłowicza przepojona jest duchem chrześcijańskiego braterstwa i miłości bliźniego, ale to przecież nie wiele ma wspólnego (niestety!) z jakimkolwiek wyznaniem. Wrzawa naokoło „Zmór“ była wielka i trwała długo. Echa jej znajdujemy w wielce oryginalnej książce wydanej p. t. „Piszemy listy“ a będącej częściowym zbiorem listów autentycznych, pisanych do autora po ukazaniu się „Zmór“. Wielce ruchliwą okazała się wówczas Akcja Katolicka. „Zmory“ wyklinano z ambon, na murach i drzwiach kościołów zamieszczano „ostrzeżenia“ (omal że — nie kłątwy!) Wreszcie, powieść — pod naporem pewnych sfer — została skonfiskowana. Później konfiskatę cofnięto. Zażądano jedynie usunięcia pewnych zdań i wyrazów. Lecz konfiskata, jak było do przewidzenia, tylko zwiększyła popyt na książkę. (Na początku niniejszej broszurki wspomniałam już o tem — jak czytano „Zmory“).

O „Zmorach“ napisano kilkaset krytyk, recenzji i artykułów. W przeważnej części napastliwych i powierzchownych. Z najbardziej znamienych wspomnę tu tylko o artykule Hulki-Laskowskiego (w „Tygodniku Ilustrowanym“) — Breitera (w „Wiadomościach Literackich“) i Rostworowskiego (w „Kurjerze Poznańskim“).

Hulka-Laskowski po przeczytaniu „Zmór“ odrazu, z miejsca orzekł, że książka była dlań „wielkim wydarzeniem literackim, tem radośniejszym, że zgoła niespodzianem“. W treści „Zmór“ dojrzał wnikliwy pisarz, odwieczny tragizm prawdziwego człowieczeństwa . . . mądrość i dobroć. Książkę też nazwał wspaniałą, mocną, rzetelną. „Na żadnej książce polskiej — pisał — nie dało by się zademonstrować faktu przenoszenia lyriki w prozę, jak na tej dziwnie pięknej książce Zegadłowicza“ . . ., przy czytaniu jej przypominały mu się słowa Karola Czapka, wypowiedziane przy podobnej sposobności, mianowicie, iż „chciałoby się paść na kolana przed świętą i wielką rzeczą, której na imię — człowiek“.

Wogóle momenty „człowieczeństwa“ w „Zmorach“ są osobliwie głębokie i wzruszające, jak n. p. w rozmowie ojca z synem, kiedy ciocia Wilhelmina przyprowadza chłopca do ojca, aby go przykładnie ukarał za to, że się odważył nie wierzyć w djabły. Wtedy to ojciec (pan Michał) wypowiada do syna te znamienne słowa: „czeka cię najcudowniejsza rzecz na świecie: wydobyć z zamętu siebie, a przez to innych; niewielu ich, ale to najlepsi“ i dalej o szkole współczesnej: „szkół, gdzieby mógł uczyć się człowiek swego człowieczeństwa niema na świecie i pewnie nigdy nie będzie . . .“ Ale „uczyć się człowieczeństwa“ można właśnie ze „Zmór“; poprzez tragizm dzieciństwa Mikołaja Srebrempisanego. Uczyć się z tej powieści Zegadłowicza, o której tenże Hulka-Laskowski powiada, iż „należy do napiętniejszych i najmądrzejszych w literaturze świata, a to dlatego, że jest jedną z najprawdziwszych, to jest najmężniejszych“.

„Odważną książką“ nazwał również „Zmory“ Emil Breiter, czołowy krytyk „Wiadomości Literackich“, który szczególną uwagę zwrócił na formę i język powieści Zegadłowicza, mówiąc, iż „grzecznie ufryzowane słowo jest w większości wypadków albo zakłamanie, albo konwencją“. Zegadłowicz zdemaskował słowo przywracając znakomitej części słownictwa jego walor, znaczenie istotne i artystyczne. Najsilniejszą stroną powieści wg. Breitera jest jej nurt realistyczno-groteskowy. W realizmie życia codziennego wykazuje Zegadłowicz „tak wielką intuicję prawdy, wydobyla tyle siły i nastroju, że trudno otrząsnąć się spod czaru artystycznego urojenia“. — Kończąc rozważania o „Zmorach“

konkluduje Breiter, iż książka jest mądra i odważna, „poświęcona walce człowieka ze światem i z samym sobą o własny, niezależny wyraz“.

Byłoby jednak rzeczą nierozsądną podawać tu głosy tylko entuzjastyczne, wszakże uwag „z tamtej strony barykady“ było więcej, a wypowiedane one były dosłownie z pianą na ustach. Najbardziej może „donośnym“ wśród głosów „przeciw“ był głos K. H. Rostworowskiego.

. . . „Jak Polska Polską — pisał arystokratyczny dramaturg — jak Europa Europą, jeszcze nikt nigdy takich świństw nie napisał“ (ktoś złośliwy mógłby tu, oczywiście, powiedzieć, że hr. Rostworowski nie był, widocznie, zbyt czytany, ale mniej-sza z tem). — Funkcje fizjologiczne uważał Rostworowski za „materiał, nadający się wyłącznie (?) do badań naukowych; zboczenia i zwyrodnienia płciowe również“. — Prawdopodobnie autor „Niespodzianki“ całkiem zapomniał o tem, że literatura właśnie niejednokrotnie już, zwłaszcza w kwestjach psychologicznych, wyprzedziła wiedzę i naukę ścisłą i że często wielkie stwierdzenia naukowe następowały dopiero po naświetleniu ich przez literaturę. Nie daremnie też Freud rzucił hasło: „uczmy się od literatów“; (oczywiście mając na myśli wielkich pisarzy!). Ale hr. K. H. Rostworowski należał do tej kategorii ludzi, którzy w przekonaniu swej wyższości i nieomylności przez wieki nie wahali się palić na stosach „heretyków“ różnego rodzaju. Sąd jego, więc, zrozumiały: z chwilą, gdy znikły widowiska iluminowane pochodniami ludzkimi — zostało, już tylko jak pisał Zegadłowicz (w związku z wołaniem Rostworowskiego o prokuratora) „okrucieństwo bez egzekutywy“.

Głos Rostworowskiego był właściwie zapowiedzią dalszych, zdecydowanych i jawnych już wystąpień kleru. Przeciw „niemoralnym powieściom“ wystąpił wreszcie sam arcyb. Sapieha, wzywając „dobrze myślących katolików“ by „wszystkimi środkami protestowali przeciw publicznej demoralizacji“. Jednakże skutki takich i podobnych wystąpień były wręcz przeciwne: „Zmory“ nie przestały być lekturą pasjonującą. — Do rozmaitych, najbardziej ze sobą sprzecznych sądów dołączyły się wreszcie księgarnie. Tak n. p. polska księgarnia „Gubrynowicz i Syn“ powołując się na opinię najwybitniejszych krytyków, wystąpiła w prasie w obronie książki. Natomiast inna — arcykatolicka — oburzała się na firmę, która „tak potworną książkę w świat puściła“.

11V

Tak więc wypadły sądy o „Zmorach“, które bez względu na to, jakie się zajmie wobec nich stanowisko, były i, niewątpliwie są, najwybitniejszą książką w literaturze lat ostatnich nie tylko w Polsce, ale i w Europie.

Zaledwie się nieco uciszyło po „Zmorach“, gdy gruchnęła wieść, iż skonfiskowano nową powieść Zegadłowicza — i to wraz z tytułem. Ponieważ jednak tytuł tej powieści skonfiskowano nie od razu, lecz po rozprawie sądowej, więc, rzecz jasna, iż znany jest szerokim kołom czytelników. Nie bez znaczenia jest może fakt, że w prasie endeckiej, w rok po konfiskacie, ukazały się recenzje z książki (ma się rozumieć, ujemne), w których wymieniano tytuł („Motory“) — natomiast z powodu umieszczenia tegoż tytułu na afiszach, zapowiadających odczyt Zegadłowicza (w Krakowie), skonfiskowane zostały (i zdarte) rozlepione już afisze. Nie wdając się w komentarze przytaczam ten wypadek, jako przykład wielkich sprzeczności i zamieszek, cechujących nasze czasy (w innych miastach słowo to: „Motory“ — wolno było na afiszach umieszczać).

Skoro jednak recenzje w prasie endeckiej /„Myśl Narodowa“/ nie uległy konfiskacie, pozwolę więc tu sobie na parę uwag o powieści. Zagadnieniem, które Zegadłowicz we wspomnianej powieści porusza, jest hormonizacja płci, czyli; działanie pierwiastka kobiecego /das ewig weibliche/, jako czynnika twórczego wszechpobudzającego, będącego właściwie motorem całego otaczającego nas życia. W związku z tem pisało się już u nas o „panseksualizmie“. W żadnym jednakże z rozważań nie trafiono w sedno samego zagadnienia. Poruszano je nawet z punktu klasowego, zapominając o najważniejszym, i w tym problemie jedynie i wyłącznie obowiązującym: przyrodniczym.

Zagadnienie seksualizmu jest zagadnieniem kosmicznem więc i podejście doń i spojrzenie /przy roztrząsaniu/ nie może być inne, jak tylko przyrodnicze.

Następną książką po „Motorach“, jest powieść — „Martwe morze“. Zawiera ona pamiętnik emerytowanego urzędnika pocztowego, człowieka z głębokiej prowincji, przez całe życie tęskniącego do czegoś wielkiego, pięknego, wzniosłego i ześrodkowującego wszystkie swe tęsknoty w osobniku z gruntu nie dobrym, egoistycznym, pełnym pozycji i zgrywania się, który z głupią nonszalancją małpuje, /zresztą tylko powierzchownie/ zwyczaje i nastroje „Młodej Polski“ (przybyszewczyzny) i tem trzyma „pod urokiem“ naiwnego urzędnika. Tom pierwszy powieści sięga właśnie owych czasów szerokiego zgrywania się na punkcie „nagiej duszy“.

I dopiero wypadki, dzieje i przemiany późniejsze, już współczesne, otworzą oczy „szarego człowieka“ na prawdziwe wartości „ideału“.

Kończąc ten bardzo pobieżny i daleki od wyczerpania przegląd twórczości poetyckiej i pisarskiej Emila Zegadłowicza, zaznaczyć pragnę, że nie wymieniam tu, nawet z tytułów, więcej niż połowy jego dzieł, gdyż jest ich blisko 80 (nie licząc mnóstwa ciekawych artykułów, polemik, listów i t. p.).

Twórczość Zegadłowicza w literaturze polskiej stanowi kartę wielce osobliwą, bogatą, ciekawą i rzec można, kartę wyjątkową. Zegadłowicz należy do tego typu, nielicznych zresztą pisarzy-myślicieli, bojowników i apostołów, jak Rabindranat Tagore, jak Romain Roland, jak Tołstoj. Zegadłowicz to żywe sumienie epoki, pisarz, co bierze na siebie ładunek krzywd, które innych bliźnich musiałyby załamać. Jego twórczość i cała działalność pisarska jest walką o współzycie człowieka z człowiekiem. I cokolwiek by się jemu zarzucało, nie zmieni to w niczem wytrwałych dążeń i postawy ideowej wielkiego pisarza. Wartością człowieka jest dążenie. I ono właśnie decyduje. Dążeniem zaś Zegadłowicza - pisarza jest: skreślenie z kodeksu moralnego ludzkości pojęcia o wyższości jednego człowieka nad drugim, poza tą jedną wyższością: etyczną. Wypracowanie jej w sobie zadecyduje o losach człowieka na ziemi; i o honorze ludzkości, za który poeta czuje się wypełni odpowiedzialny, gdy w pięknym wierszu, zawartym w „Dziennikach“, mówi:

. . . . dopóki myśl płonie, a czucie wrze —
za honor ludzkości całej
stoję, modlący się — śmiały
w wieczystej, bezkresnej grze —



